

Dramat semiotyczny w Złotym Potoku

O tym, by dla uczczenia 36. Konferencji Teoretycznoliterackiej, zorganizowanej 18–21 września 2008 roku w Złotym Potoku koło Janowa, zatrudnić po raz kolejny Leśmiana, zdecydował jej temat: *Kulturowe wizualizacje doświadczenia*. A utwierdziły w tym wyborze okoliczności geograficzne, gdy dokładna autopsja mapy ujawniła dwie leżące poza zasięgiem wzroku, za pagórkowatym horyzontem wsie, których nazwy odpowiadały gustowi zatrudnionego Autora – zarówno językowemu, jak i erotycznemu: Dziewki i Kusięta. Toponimy te zestawione ze sobą tworzą bowiem jakby temat i remat opowieści miłosnej.

Tym razem jednak ballada opowiadać miała nie o schadzce w malinach, lecz o wszechwładzy tajemnego wzroku Transcendencji, którego istnienie czujemy na sobie niby zimny dotyk, a który zarazem utwierdza w rzeczywistości nasze snom podobne życie. Niewidzialne oko przyrody było dotąd, jak wiadomo, obsesją Autora *Zielonej godziny*. W tym wypadku możliwy dramat dotyczy jednak związku widzenia z wiedzą, tudzież relacji między postrzeganiem a rozumieniem. I właśnie ten motyw epistemologiczny Poeta ochoczo podjął, choć nie uczynił tego wprost, ale w sobie właściwy sposób, czyli ubierając go w fabułę baśni wypetnionej fantastycznymi stworami, których nijak narysować nie można, a i dla pracy marzenia sennego stanowią nie lada wyzwanie. Tak oto narodziła się ballada, która zasługuje na miano poetyckiego dramatu semiotycznego.

Jak się okazuje, zainteresowanie Leśmiana semiologią będącą za jego życia jeszcze w powijakach, rozwinęło się niezależnie od ustaleń Ferdynanda de Saussure'a, którego pionierski *Kurs językoznawstwa ogólnego* zredagowany z wykładów przez najpilniejszych słuchaczy, ukazał się dopiero w 1916 roku, a po polsku znacznie później (1961). Nieobce okazały się Poecie również przyszłe troski postrukturalizmu, skoro poetycką imaginacją przeczuł i nieraz już efektownie zademonstrował rozkład znaczeń następujący pod kuksańcami zadawanymi tekstowi przez polisemię języka.

Dotychczas malownicza leśno-pagórkowata okolica położonego w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej Złotego Potoku (na północ od pustyni Błędowskiej) znana była głównie z jezior i strumieni obfitych w pstrągi i brytki złota, toteż zmierzali tu tłumnie potomkowie gambusinos z Klondike i nieszczęsnej patronki stylu country Clementine. Jak twierdzą złośliwi, co roku specjalnie rozsypuje się na dno strumienia wywrotkę piasku z ukrytą w nim złotą monetą, w której szukanie zabawiają się (oczywiście odpłatnie) owi naiwni turyści zwodzeni mitem El Dorado.

Jeśli zaś chodzi o wykreowane w tej balladzie gatunki zwierząt, to milczą o nich zgodnie tak przewodniki turystyczne, jak zoologia poszukiwawcza, średniowieczne

bestiaria tudzież *Zoologia fantastyczna* Borgesa. Niemniej zainteresował się nimi już ruch Greenpeace i kilka europejskich partii zielonych. Choć poetyckie definicje Okonia z jego potomstwem i wymarłego tragicznie Logonia nie pozwalają w najmniejszym stopniu na jakąkolwiek rekonstrukcję ich tożsamości ani wiarygodnego rysopisu, już napłynęły z Brukseli przezorne dyrektywy dotyczące objęcia ich ścisłą ochroną, co wiąże się z ograniczeniem ruchu turystycznego, wstrzymaniem budowy autostrad (choć to akurat stanowi kłopot najmniejszy wobec słynnej w Europie polskiej budowlanej niemocy w tym zakresie), a zwłaszcza myślistwa i wędkarstwa. Tymczasem, wnosząc z balladowej fabuły, która stanowi jedyną dokumentację osobliwych gatunków fauny, na stworzenia te zamachu nikt nie czyni, ale to one czyhają na ludzi, poddając ich dyskretnej i bezbolesnej inwigilacji.

Natomiast, w przeciwieństwie do owych wątpliwych ontologicznie stworzeń, za postać z całą pewnością prawdziwą uznać trzeba Adama Dziadka, wybitnego badacza odniesień poezji do malarstwa i organizatora konferencji, któremu Leśmian swój utwór słusznie zadedykował, a którego nazwisko natychmiast w nim wykorzystał, parafrazując znaną pieśń ludową o niespełnionej ekfrazie:

*Stał się cud pewnego razu:
Dziad przemówił do obrazu,
A obraz mu ani słowa,
– Taka była ich rozmowa!*

Ballada tę sytuację jednostronnego dialogu odwraca, choć zarazem podważa ikonologiczne kompetencje egzegetów sztuk pięknych i literatury.

Okoń i Logoń

Adamowi Dziadkowi

Dokąd nasz Złoty Potok, złocąc się, potoczy,
Kiedy splucze w potoczną niepamięć twe oczy?

– Wsłuchane w echo, w którym krzyczy skarga niema,
Widząca Złoty Potok, którego już nie ma?

Pagórki, las, jezioro – kto je zapamięta?
– Znikną jak niedowidne Dziewki i Kusięta!

Lecz kiedy zwiedzisz dalsze nieistnienia tryby,
Uwierz: tam żyje Okoń, co nie ma nic z ryby.

I pomysł mu dorybnych porównań urąga
– Nikt go nie unaoczni, nie splawi jak pstrąga.

On nie ma łusek, płetwy, ogona ni skrzeli,
Bo sam jest jednym okiem, coście nie widzieli!

Szczęśliwy wie, że widzi, choć nie wie, czy żyje,
Bo oko widzi wszystko – kiedy jest niczyje!

A swą nadspojrzystością, co nigdy nie chybi
Jedyne naszym ciałom zapewnia alibi.

Sam skutku swych podglądań nie widział na razie,
Więc dusze nasze dusi w tajnym bezobrazie...

Przemyka się bezwidnie po wodach i lądach
I ciągle tylko patrzy, a nijak – wygląda!

A za nim czwórka dziatwy marudzi i płacze:
Patrzątek, Podglądaczek, Mrugoń i Łypaczek.

Lecz kiedy światokręgu przekroczył ustronia,
Poślizgnął się w domyśle i zabił Logonia.

I stracił naraz Okoń swój dar wszechwidzenia
– Ostały się obrazy – a znikły znaczenia!

Powidokami olśnień brnął w mroki prorocze
Przeoczonych wyjawień i jawnych przeoczeń.

Pamiętał, co zobaczył, a nie wie, co widzi
I czy tutaj, czy wszędzie, czy pojutrze, czy dziś?

Nie słyszał, jak przemówił – rzecz to nader rzadka –
Nie dziadek do obrazu, lecz obraz do Dziadka!

Odnalazł i do druku podał

Piotr Michałowski

(kierownik Pracowni Poetyki Eksperymentalnej przy US)